

Człowiek z walizą

Książki wynajduję wszędzie. Nawet za drzewem – pisze Mateusz Matyszkowicz



Książki wynajduję wszędzie. Nawet za drzewem – pisze Mateusz Matyszkowicz

Niedawno po Facebooku krążyła ankieta: *Gdzie najczęściej kupujesz książki?* Wygrały księgarnie. Na drugim miejscu Internet, na trzecim opcja: „Nie kupuję, wypożyczam”. Najbardziej zdziwiłem się, widząc, że nikt nie zaznaczał antykwariatów ani giełd. Być może mój stary zwyczaj

spacerów po antykwariatach jest coraz mniej modny i jeszcze trochę, a antykwariatom pozostaną jako jedyny klient. Będą mnie dopieszczać i książki odkładać wyłącznie dla mnie. Bojąc się, że zniknie im ostatni wariat, obniżą dla mnie ceny i przestaną w czasie mojej wizyty siedzieć w kantorku (choć to akurat w antykwariatach lubię). Wypastują podłogi. Zatrudnią hostessy.

To tyle o antykwariatach, bo coś innego zadziwiło mnie w tej ankiecie bardziej. Kiedy już kusiła mnie możliwość pójścia pod prąd i zaznaczenia tej niepopularnej opcji, zadrżała mi ręka. Bo choć antykwariaty uwielbiam, to jednak przy każdej w nich wizycie mam wyrzuty, że zdradzam moje źródło najpierwsze, czyli człowieka z walizą. To u niego zaopatruję się najczęściej, a i on sam o mnie nieustannie myśli i większość książek w walizie przeznaczona jest zawsze dla mnie. Ale człowieka z walizą w ankiecie nie mogłem znaleźć.

Brak tej opcji całkowicie przekreśla wiarygodność sondy i jest formą ucisku mniejszości przez większość. Kupujcie sobie w księgarniach i przez Internet, a nawet w Internecie, jeśli tak wam się podoba, a ja pozostaną przy człowieku z walizą, który czasem przeistacza się w człowieka z dwiema walizami i dodatkowo siatką (taka opcja też powinna się pojawić).

Zabrakło ponadto człowieka z rozłożonym stolikiem, człowieka z książkami na murku oraz na kocu i wreszcie człowieka dzierżącego książki w ręku. Ostatniego można nazwać „dzierżawcą”, chociaż taki okazuje się najczęściej misjonarzem z Dalekiego Wschodu. Raz od dzierżawcy kupiłem, a może i dostałem w prezencie coś w kolorowej

okładce. Skończyło się awanturą w domu, gdy żonie wyrecytowałem: „Woda leczy niestrawność, wzmacnia, gdy pokarm został strawiony, jest jak nektar w czasie posiłku i jak trucizna po jedzeniu”. To z *Canakyaniti Śāstra*, dodałem. Nie zrozumiała.

Kogo jeszcze tu dopiszemy? Człowieka w bramie, na pewno, człowieka pod drzewem i obok drzewa. Człowieka z plecakiem i dziewczynę z kolczykiem w nosie.

Tożsamości żadnej z tych osób nie ujawnię nigdy, a miejsca naszych książkowych schadzek wezmę ze sobą do grobu. Proszę tylko o szansę uwzględnienia ich w ankiecie. Bez tego obraz księgarskiego rynku jest ułomny i niesprawiedliwy.

Dalej. Dziękuję za opcję: „Nie kupuję, wypożyczam” – zapewne wiele osób nie poczuło się wykluczonych. Zabrakło natomiast czegoś dla tych, którzy preferują kradzieże. Tak, „Nie kupuję, kradnę” może niektórym wydawać się niemoralne, ale rzeczywistość moralna być nie musi. Ja sam wolę złodziei książek od cudzołożników. Kiedy dzisiejsza prasa pochwała cudzołożników i rozpisuje się o tym, ilu z nas i z jaką częstotliwością zdradza druga połowę, to czuję, że złodziejom książek dzieje się jakaś niesprawiedliwość. Uwzględnijcie ich, proszę.

Pamiętajcie przy tym, że książki można kraść na wiele sposobów. Nie oddawać pożyczonych, kopiować, wyciągać komuś z biblioteki, chyłkiem wynosić z księgarni. Okraść bank i wszystko wydać na książki.

Czy nie znacie też tego uczucia, kiedy jedziecie pociągiem, a wasz współtowarzysz ma w torbie akurat ten tom Ingardena, który od dawna poszukujecie? Jedyńy, którego wam brakuje? I co, nie sięgnięcie?

Jest także jeszcze jedna grupa, która nie została w ankiecie uwzględniona. Skoro jest „nie kupuję, wypożyczam”, to i należy się coś tym, którzy nie kupują, ale piszą. Nie kupują, nie pożyczają, nie kradną i nawet nie czytają. Za to piszą.

Mateusz Matyszkowicz

Dziennik lektur